Na kolejny dzień naszej wyprawy zaplanowaną mamy eksplorację jezior i mokradeł położonych w okolicy Burgas. Już o świcie ruszamy w miejsce znane jako Nature Conservation Center Poda położone na południe od miasta. Na tym niewielkim, bo liczącym około kilometra kwadratowego obszarze stwierdzono dotychczas obecność 315 gatunków ptaków. Znaczna część z nich lęgnie się w okolicznych trzcinach, co czyni to miejsce jednym z najciekawszych ornitologicznie w kraju. Gdy dojeżdżamy na pobliski parking, okazuje się, że wstęp na stawy jest płatny, a kasa czynna jest dopiero od godziny dziewiątej. Trochę to dziwi, biorąc pod uwagę fakt, że miejsce to służy przede wszystkim do obserwacji ptaków, a tych – jak wiadomo – najlepiej szukać wcześnie rano. Z drugiej jednak strony jesteśmy w Bułgarii – tu, na południu Europy, poranki definiowane są zupełnie inaczej. By nie marnować czasu, postanawiamy rozejrzeć się po okolicy. Okazuje się to strzałem w dziesiątkę! W kanale płynącym tuż przy parkingu żerują czaple siwe i nadobne. O wiele chłodniejszy niż w Rodopoach nadmorski klimat sprzyja aktywności małych ptaków wróblowych. Choć nie śpiewają (jak zresztą można było się spodziewać), to widzimy je nieustannie przeskakujące między gałęziami krzaków, czasami nawołujące się głosami kontaktowymi. W końcu udaje nam się zrobić kilka zdjęć. Ptaki początkowo bierzemy za jakieś Acrocephalusy – w końcu są to mało wyróżniające się brązowawe osobniki. Dłuższa analiza zdjęć rodzi jednak pewne wątpliwości. Długi, spiczasty dziób i dość wyblakła barwa grzbietu pozwalają przypuszczać, że przynajmniej niektóre z tych ptaków to **zaganiacze blade**. Pewności co do tych osobników nie mam jednak do dnia dzisiejszego. Niestety, gdy nie śpiewają, ich identyfikacja sprawia naprawdę duże kłopoty. W międzyczasie z trzcin po drugiej stronie drogi dobiega do nas inny, nieznany nam z Polski głos. Analiza za pomocą BirdNet-u podpowiada, że jest to wyczekiwana przez nas **wierzbówka**. Ptak jest jednak bardzo skryty, trzyma się zarośli. Dopiero po kilkunastu minutach decyduje się przelecieć na drugą stronę ścieżki i siada dość wysoko na trzcinie, na otwartej przestrzeni. Uff… udaje nam się ją sfotografować. Opłacało się czekać! Wierzbówka pokazuje się nam jeszcze raz kilkanaście minut później, tym razem jednak bardzo szybko zostaje przepłoszona przez … brzęczkę.

Mija godzina ósma, słońce zaczyna świecić coraz mocniej, a my zaczynamy zastanawiać się, czy na pewno warto czekać na otwarcie rezerwatu. W końcu może lepiej wrócić tu wieczorem? Zaczynamy nawet iść w stronę samochodu, jednak po drodze napotykamy pracownika centrum, który otwiera nam bramę przed czasem. Ścieżka poprowadzona w rezerwacie jest położona na grobli oddzielającej stawy rybne od Morza Czarnego, a dokładniej Zatoki Burgaskiej. Po obu jej stronach dzieje się naprawdę bardzo wiele, czasem trudno zdecydować, na czym skupić swój wzrok. Na drutach nad stawami siedzą całe stada kormoranów – przeglądamy je w poszukiwaniu kormorana czubatego, jednak bez rezultatu – na pomostach odpoczywają rybitwy rzeczne, zaś na drewnianych palikach suszą swoje skrzydła kormorany małe. Docieramy do pierwszej z wybudowanych tu drewnianych czatowni. Obserwujemy z niej żerującą na spuszczonym stawie rodzinę szczudłaków. Bliżej nas – na drewnianej barierce – siada pliszka żółta, prawdopodobnie podgatunku „feldegg”, bo to właśnie ten lęgnie się w Bułgarii. Na spuszczonych stawach odnotowujemy także sporo siewkowców – widzimy rycyki, brodźce śniade, krwawodzioby. W międzyczasie tuż nad trzcinami przelatuje duży, czarny ptak – **ibis kasztanowaty**. Po kilku sekundach siada jednak ponownie w głębi trzcin. Zdjęcia są, ale póki co tylko dokumentacyjne. Idziemy dalej. Nad głowami przelatują nam warzęchy, ślepowrony, rybitwy czubate, czaple modronose. Szczególną uwagę poświęcamy jednak sieweczkom – gdzieś tu przecież powinny być morskie. W połowie ścieżki do naszych uszu dobiega charakterystyczny piskliwy głos. Wkrótce zauważamy jego źródło. To żwirowiec. Ptak na szczęście podlatuje blisko nas i zaczyna zataczać koła nad naszymi głowami. Dzięki temu mamy okazję lepiej się mu przyjrzeć i sfotografować jego pokrywy podskrzydłowe. Są rdzawe, a zatem to **żwirowiec łąkowy**! Ptak krąży nad nami dobrych kilka minut, prawdopodobnie wkroczyliśmy w jego rewir. Postanawiamy więc dłużej mu nie przeszkadzać. Podczas dalszej części spaceru towarzyszą nam ohary, czaple purpurowe, a pod sam koniec nad ścieżką przelatuje **pelikan kędzierzawy**. Ogromne ptaszysko! Niestety nie pozwala nam na zbyt długą sesję, gdyż leci prosto na sam środek zatoki. Trasa kończy się na kamienistej plaży usłanej wieloma muszlami o różnorodnych kształtach i kolorach. Wśród ptaków dominują tu oczywiście mewy romańskie, choć liczne są też ostrygojady, kormorany małe i czaple nadobne. Przelatuje też pojedyncza czapla purpurowa. W drodze powrotnej towarzyszą nam te same, choć ewidentnie o tej porze już znacznie mniej aktywne niż rano, ptaki. Niemniej jednak wizyta w centrum Poda zaowocowała trzema nowymi gatunkami i wieloma innymi bardzo dla nas egzotycznymi – bez dwóch zdań opłacało się tu przyjechać i poczekać. Wracając do Sarafova, zajeżdżamy jeszcze nad jezioro Mandrensko. Początkowo planujemy rozejrzeć się za pelikanami różowymi. Widzimy nawet kilka dużych ptaków na środku jeziora, jednak przy tej temperaturze widoczność jest bardzo słaba, równie dobrze mogą to być po prostu łabędzie. Zbliża się południe, a więc w świecie ptaków aktywne pozostają wyłącznie dzierzby i białorzytki (my spośród tych napotykamy dzierzby czarnoczelne w rejonie Twyrdicy). Czas zatem wracać do domu – na obiad i odpoczynek.

Popołudniową wycieczkę rozpoczynamy od jeziora Atanasovsko, gdzie byliśmy już w dniu poprzednim. Dziś na szczęście sporo siewkowców przebywa tuż przy czatowni. Flamingi również przeniosły się trochę bliżej ogólnodostępnej ściezki. Tuż przy nas żerują rycyki, szczudłaki, bataliony, brodźce pławne i piskliwe, biegusy krzywodziobe. Trochę dalej, w głębszej wodzie, dominują szablodzioby, a pomosty zajęte są przez kormorany i warzęchy. Niezwykle egzotyczny widok. Bardzo daleko na jeziorze przebywa też kilka pelikanów – niestety nie da się ustalić, do którego gatunku należą. Nad naszymi głowami latają jerzyki, wciąż jednak nie zauważamy ani jednego alpejskiego czy też bladego. A miały być w Bułgarii takie powszechne… Postanawiamy podejść w stronę flamingów. Ścieżka początkowo biegnie brzegiem, jednak z czasem przeradza się w bardzo wąską groblę oddzielającą jezioro od głębokiego kanału. Zaczyna robić się trochę niebezpiecznie, wahamy się, czy na pewno wybraliśmy odpowiednią drogę. Gdy w końcu zatrzymujemy się na moment, by zastanowić się, czy warto iść dalej, z trzcin porastających kanał podrywają się dwa ibisy kasztanowate. Jeden z nich po chwili zawraca i przelatuje tuż nad naszymi głowami. Ależ pięknie pióra tego ptaka mienią się w bułgarskim słońcu! Jeszcze tylko krótka sesja z flamingami i możemy powoli wracać. Sieweczek morskich oraz mew cienkodziobych wciąż jednak brak. To właśnie te dwa gatunki stają się teraz naszymi priorytetami. Szybki rzut oka na ebirda i ruszamy w stronę jeziora Pomorie – to właśnie tam te ptaki były ostatnio najczęściej widywane. Parkujemy naprzeciwko Muzeum Soli. Nad basenami z „uzdrawiającym” błotem oprócz miłośników tego typu kuracji gromadzi się bardzo dużo mew. Wśród nich rozpoznajemy śmieszki, mewy małe i czarnogłowe, naprawdę nieźle można tu podszkolić się z ich identyfikacji. Poszukiwanej cienkodziobej niestety nie widać. Z kolei na plaży nad jeziorem pozuje jedynie para fotogenicznych szablodziobów. Sieweczki ani widu, ani słychu. Tak to już jest na tego typu wyprawach – nie zawsze wszystko idzie jak z płatka. Czasami tych z pozoru najprostszych gatunków trzeba się najbardziej naszukać. Podejmujemy jeszcze ostatnią próbę i zajeżdżamy nad jezioro z innej strony (42.5796, 27.6137). Tutaj jednak poza szczudłakiem i stadem ibisów nie odnotowujemy niczego ciekawego. Słońce zaczyna powoli znikać za horyzontem, a my zdajemy sobie sprawę, że nic już tego dnia nie ugramy. Na następny zaplanowany mamy przejazd na północ – w rejon Kawarny – z przystankiem w Goritsy i na przylądku Emine. Czy to znaczy, że sieweczkę i mewę będziemy musieli sobie odpuścić? Tak łatwo na pewno się nie poddamy, trzeba będzie podjąć odpowiednią decyzję, a tymczasem – czas na zasłużony odpoczynek.